

KS. JÓZEF SZYMAŃSKI

**KRONIKA DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTU BADAŃ NAD POLONIĄ
I DUSZPASTERSTWEM POLONIJNYM KUL
ZA ROK 2008**

I. SKŁAD PERSONALNY INSTYTUTU

W 2008 r. Instytut Polonijny pracował w następującym składzie: dyrektor – dr hab. Tomasz Panfil prof. KUL. Adiunkci naukowci: dr Witalij Rosowski, dr Paweł Sieradzki, ks. dr Józef Szymański; asystent: ks. mgr lic. Sławomir Zych.

II. WYSTAWA

Nasze związki z Nową Zelandią i wiedza o Polakach przebywających i żyjących, w przeszłości i teraz, w tym odległym zakątku świata, są dość ograniczone. Okazją do ich wzbogacenia była współorganizowana wraz z Ambasadą Nowej Zelandii w Warszawie, w dniach 9-25 stycznia 2009 r., w holu Collegium Norwidianum wystawa *Na końcu świata – At the End of the Word – Emigracja z Polski do Nowej Zelandii*. Ekspozycja, ukazująca mało znane losy Polaków, szczęśliwie zawinęła z Gdańska do Lublina, na Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Jej zorganizowanie było w głównej mierze zasługą Ambasady Nowej Zelandii w Polsce, która scaliła ekspozycje z kilku muzeów nowozelandzkich i sprowadziła je do naszego kraju. W uroczystości jej otwar-

cia wraz z gospodarzami uczelni wziął udział Ambasador Nowej Zelandii Philip Griffiths. Otwarcie wystawy towarzyszyło duże zainteresowanie ze strony profesorów i studentów uczelni oraz mieszkańców miasta. Z Lublina wystawa pojechała jeszcze do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński.

Nową Zelandię zamieszkuje ponad 4 miliony ludności (4.165 tys. wg stanu z grudnia 2006 r.). Skład etniczny kraju: osadnicy europejscy, ze zdecydowaną przewagą osób pochodzenia brytyjskiego – stanowią ok. 80% ludności, Maorysi, rdzenna ludność Nowej Zelandii – 10%, oraz Polinezyjczycy z Oceanii (głównie z Samoa) i Azjaci (łącznie ok. 10%).

Nowa Zelandia swą współczesną nazwę zawdzięcza holenderskiemu podróżnikowi i odkrywcy A. Tasmanowi oraz holenderskim kartografom. Odkryty ląd został przez nich nazwany Nova Zeelandia, na pamiątkę Zeelandii, jednej z holenderskich prowincji. Odkrycie Tasmana miało miejsce 13 grudnia 1642 r., w trakcie jego pierwszej ekspedycji po południowym Pacyfiku. Przy próbie wysadzenia załogi na brzeg jedna z łodzi została zaatakowana przez tubylców i w konsekwencji śmierć poniosło czterech członków załogi. Z tego względu kolonizacja wysp zaczęła się 127 lat później. Nowa Zelandia została ponownie odkryta przez brytyjskiego podróżnika i badacza Jamesa Cooka w 1769 r. Dochodziło wówczas do częstych konfliktów między Maorysami a brytyjskimi kolonizatorami. Porozumienie pomiędzy 500 przywódcami maoryskich plemion a reprezentacją brytyjskiej korony podpisano 6 lutego 1840 r. Podpisanie porozumienia nie zakończyło jednak sporów między Maorysami a Europejczykami. Dochodziło między nimi do wielu zbrojnych potyczek, które w drugiej połowie XIX wieku przekształciły się w dwie krwawe wojny przegrane przez Maorysów.

Historia Polaków w Nowej Zelandii rozpoczyna się w roku 1772, kiedy to kapitan James Cook odbył swoją drugą wyprawę do Nowej Zelandii na statku HMS Resolution. W podróży tej towarzyszyło mu dwóch polskich botaników: Jan Rajnold Forster, którego matka była Polką, i jego syn Jan Jerzy Adam Forster. Kolejnym rodakiem, który trafił do Nowej Zelandii, był pochodzący z Augustowa Edward Fergus (1803-1853). Innym znanym Polakiem, który w 1839 r. odwiedził Nową Zelandię, był Edmund Strzelecki. W drodze z Tahiti do Australii spędził on 3 miesiące w Hokiangi i w Bay of Islands. W latach 1864-1865 przebywał w Auckland pisarz i podróżnik Sygurd Wiśniowski.

W Nowej Zelandii byli również: podróżnik Stefan Pawlicki w 1858 r.; podróżnik i etnograf Jan Stanisław Kubary w 1875 r.; hr. Władysław Zamoy-ski w 1881 r.; malarz Aleksander Laszenko w 1904 r.; podróżnik Ryszard Błotnicki w 1912 r.; etnolog, antropolog społeczny i socjolog Bronisław

Malinowski. 5 listopada 1936 r. do portu w Auckland na jachcie „Farys” wpłynął znany żeglarz polski Erwin Weber.

U schyłku XIX wieku symbolem emigracyjnej Polski był w Dunedin i Otago książę Alojzy Lubecki, powstaniec listopadowy, zmarł w 1863 r. w Dunedin. Najbardziej znanymi polskimi poszukiwaczami złota w Nowej Zelandii byli Michał Kassysz – współzałożyciel miasta Hokitika, właściciel hotelu „Duke of Edinburgh” oraz teatru (zm. w Poznaniu w 1891 r.) i Samuel Edward Szremski – przewodniczący komitetu budowy gimnazjum w Waitaki, w 1871 r. burmistrz Oamaru, w latach 1876-1885 poseł do Izby Reprezentantów, a następnie Rady Ustawodawczej – izby wyższej parlamentu (zm. w 1902 r.).

Emigracja polska do Nowej Zelandii została zapoczątkowana w 1872 r. Liczba Polaków, którzy osiedlili się w tym kraju w XIX i XX wieku, jest nieznana. Przybywający w tym czasie do Nowej Zelandii osadnicy bardzo rzadko byli uznawani za Polaków. Z uwagi na sytuację ówczesnej Polski podzielonej pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię, w oficjalnych zapisach byli klasyfikowani zazwyczaj jako Niemcy, Rosjanie lub Austriacy, czasami jako Prusacy i tylko bardzo rzadko jako niemieccy albo rosyjscy Polacy.

Najczęściej osiedlali się w rejonie Dunedin – w Greytown (dziś Allanton) i Warhola, na zachodnim wybrzeżu Wyspy Południowej. W 1876 r. grupa emigrantów polskich osiedliła się najpierw w Wellington, a potem w Inglewood na Wyspie Północnej. Według ocen historyka Polonii nowozelandzkiej J. W. Pobóg-Jaworskiego (*History of the Polish settlers in New Zealand*, CHZ – Ars Polona – Warszawa 1990) w latach 1872-1883 do Nowej Zelandii przybyło ok. 1000 emigrantów polskich, głównie z zaboru pruskiego. Wobec ograniczenia napływu emigrantów polskich przez władze nowozelandzkie, do 1914 r. przybyło ich do „kraju kiwi” już tylko 500.

Najpełniej stan i sytuację Polaków w Nowej Zelandii pod koniec XIX wieku oddaje list przesłany przez Antoniego Potroza do redakcji „Misji Katolickich” i opublikowany na jej łamach¹.

Midhirst, d. 26/8 1898 r.²

N[iech]. B[ędzie]. P[ochwalony]. J[ezus]. Chr[ystus].

Ojciec Wielbny! My mieszkamy każdy na swoim gruncie, kupiliśmy sobie las, wycieli, wypalili, zasiali trawę i budynki wystawili z naszego drzewa, dachy mamy przykryte żelaznymi blachami. Nie wszyscy mamy równe budynki. Jedni mają z

¹ *Polacy w Nowej Zelandyi*, „Missye Katolickie” 1(1899), s. 16-19.

² Tekst z zachowaniem oryginalnego stylu, składni i ortografii.

3-ma izbami, drudzy z 4-ma lub 5-ma, tak samo i z rolą. Jedni mają 70, drudzy 100 a nawet 200 morgów. Wielkość tutejszego morga (akra) jest 100 keł długości, 1 keł szerokości. Keła równa się 66 stopom. Nie wszyscy mieszkamy w jednym miejscu, ani w jednej wsi tak jak w Prusach Zachodnich. Tu jest inny zwyczaj. Droga ciągnie się obok kolei i co dwie lub trzy mile angielskie znajduje się mała stacya. Można tam wsiadać i wysiadać kiedy się komu podoba. Od głównej drogi prowadzi z obydwu stron mniejsze drogi, każda z nich ma swoje nazwisko. My mieszkamy rozrzucając przy tych drogach. Przy jednej i tej samej drodze ledwie kilku nas mieszka razem Polaków pomiędzy protestantami. W naszym powiecie Maorysów nie ma żadnych.

Co do naszych robót, to ci co mają rolę, oddają się jej uprawie, korczują lasy ogradzają zagrody i doglądają swego bydła. Ci co roli nie mają ani pieniędzy, muszą szukać roboty dość daleko od domu. Pracują około lasu dróg, niektórzy w pasiekach, gdyż u nas dużo jest pszczół.

Robotnicy wynajmują się na dni lub na tygodnie. Dzienna robota płaci się po 7 do 8 szylingów, tygodniowa 25 do 30 szylingów (1 szyling = 1 koronie i 17 helle-rom, czyli 1 marce).

Na naszych rolach najczęściej zajmujemy się hodowlą bydła. Przeciętnie mamy po 20 do 40 sztuk krów dojnych, i 2 lub 3 koniki pod wierzch lub do wozu.

Utworzyliśmy sobie spółki rolnicze z kompanii 100 do 200 fermerów rozmaitej płci i narodowości, więc złożoną z Polaków, Irlandczyków, Anglików i Niemców. Co rano wozimy mleko krów naszych do faktoryi [spółdzielni] spółki rolniczej, gdzie maszyną oddziela się śmietanę od mleka. Następnie ze śmietany wyrabia się masło i wysyła do Anglii, zkąd otrzymujemy za nie zapłatę odpowiednią do londyńskiego targu. Gdy mleko przejdzie przez maszynę, każdy swoje zabiera do domu i poimy niem cielęta. Gdy cielęta są odpojone, karmimy niem świnie. Z tego więc mleka jest całe główne nasze utrzymanie.

W każdej faktoryi mamy 9 urzędników i 2 sekretarzy. Ci urzędnicy są wybierani raz do roku przez całą kompanię, przez ogólne głosowanie. Gdyby urzędnik był niesprawiedliwy, to go wyrzucamy, a nowego wybieramy. Ci urzędnicy sprawują swój urząd bezpłatnie, tylko sekretarzom płacimy rocznie: pierwszemu 175 funtów sterlingów, drugiemu 150 funt. sterlingów. Naturalnie, że koszta utrzymania robotników zajętych w faktoryach i niektóre ich wydatki sami ponosimy.

Za śmietankę płacą nam co miesiąc stosownie do ilości i tłustości mleka. W zeszłym roku od 21 krów miałem dochodu za mleko 115 funt. sterlingów, a za cielęta, które sprzedałem 10 funt. sterl. (1 funt sterling = około 12 złr.), t.j. dochodu około 1500 złr.

Prócz ogrodowych jarzyn, w lecie musimy kupować mięso od rzeźnika, w zimie mamy swoje. Kupujemy dlatego w lecie, ponieważ trudno nam uchronić je od zepsucia.

Kościół mamy obsługiwane przez księży angielskich. Największa liczba Polaków jest w dwu parafiach, t. j. w Stratford i Inglewood. W Stratford Parapieju jest nas Polaków 63 żonatych, a 129 młodzieży i dzieci. Reszta mieszkańców Parapiejów są Irlandczycy. Najpierw zbudowaliśmy budynek 30 stóp długości 20 szerokości, który nam służył za kościół i za szkołę. Później okazał się za szczupłym, więc za poradą księży zbudowaliśmy nowy kościół. Stary budynek zamieniliśmy na konwikt, przybu-

dowawszy kuchnię i sypialnię. Z początku mieliśmy tu nauczycielkę, teraz mamy aż 4 zakonnice, bo dzieci szkolnych przybywa coraz więcej. Do naszej szkoły nawet protestanci posyłają swoje dzieci. Rząd nic nam katolikom nie dopomaga. Tylko nasze dzieci mogą bezpłatnie jeździć koleją do szkoły. Co 3 miesiące proboszcz musi wystarać się o wolny bilet dla każdego dziecka.

Nasz Wellingtoński arcybiskup X. Franciszek Redwood, stale mieszkający w Wellingtonie (na północnej wyspie Nowej Zelandii), umyślnie do nas przybył w d. 25 lutego 1894 r., aby poświęcić kamień fundamentu kościoła. W tym samym roku kościół był już ukończony, z czego wielką mieliśmy radość, zwłaszcza na pierwszą uroczystość przybyli dwaj misyonarze i mieli u nas 14 dni misyjskie.

Bardzo pięknie wszystko było urządzone, ale cóż my biedni Polacy możemy skorzystać, czy i uszy roztwarzaliśmy jak najszerzej, lecz bardzo mało mogliśmy zrozumieć; zwłaszcza ci, co w zeszłym roku tutaj przybyli, zgoła nic nie rozumieli. Gdym z kościoła wychodził użalałem się przed moją żoną, że takich misyjski jak w naszych stronach to już prawdopodobnie nie użyjemy, chyba że może Pan Jezus zmiłuje się nad nami i zesze nam Ojca i duszy naszej pocieszyciela.

W pierwszą niedzielę Adwentu przybył znowu nasz Wielebny Xiądz Arcybiskup i odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła. Na drugi rok (1895) sam Wielebny X. Arcybiskup odbywał misję w całej swojej archidiecezji. W naszym kościele przebył dwie niedziele i nas Polaków, co trochę mogli się wytłumaczyć powołał do spowiedzi. Długość naszego kościoła wynosi 80 stóp i 30 stóp szerokości. Mamy w nim chór i małe organy, które sprawiliśmy za 50 funtów sterlingów (około 600 złr.), 24 ławek, każda na 4 osoby, i 15 na 8 osób. Złożyliśmy się też na ubiory kościelne, t.j. na ornaty, kapę, na monstrancję, kielich i puszkę. Tak nam Pan Bóg pomaga, że tylko nam brak księdza własnego. Lecz w krótkim czasie mamy go dostać. Dotychczas z New-Plymouth przybywa do nas ksiądz w sobotę, a w niedzielę ma dwie Msze św.: pierwszą o godzinie 8³⁰, drugą o godz. 11⁰⁰; wieczorem zaś o godz. 7³⁰ daje nam błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. W poniedziałek Msza św. o godz. 7⁰⁰.

W każdą niedzielę możemy Mszy św. wysłuchać, bo każdy mając swój wózek ikonie może zabrać ze sobą całą rodzinę. Muszę jednak Wielebnemu Ojcu wyznać, że i między Polakami są już tacy co zaniedbali kościół, a szczególnie Spowiedź św. i pozwalają rodzice dzieciom zawierać związki małżeńskie z protestantami. Z jedną rodziną zaszło coś prawie dziwnego: ojciec z matką nie umieją po angielsku, a ich dzieci nie umieją po polsku.

Z kolonii parapiejskiej Inglewood do Stratford jest 14 mil angielskich koleją żelazną lub wozem. W Parapieju Inglewood jest Polaków żonatych 70 i 147 młodzieży i dzieci, reszta ludności to są Szwajcary i kilku Irlandczyków. Kościół mają mały i do upadku pochylony. Ten sam ksiądz, który zajął się zbieraniem składek na kościół w Stratford, to samo zrobił w Inglewood. Wybrał z Parapiejów 6 osób do pomocy i poczeł zbierać składki. Mają w Bogu nadzieję, że jeszcze w tym roku rozpoczną budowę kościoła. Szkoły katolickiej nie mają żadnej; dzieci posyłają do protestanckiej, a tylko dwie rodziny posyłają swe dzieci do katolickiej szkoły w Stratfordzie. W Inglewoodzkim kościele tylko co drugą niedzielę odprawia się jedna Msza św. Kapłan odprawiający Mszę św. w New-Plymouth, jedzie konno lub wozem 12 mil angielskich dla odprawienia drugiej Mszy św. w Inglewood.

New-Plymouth jest głównym miastem prowincji Taranaki. Jest tam wszystkiego dwu księży na 3 parafie. Co niedzieli kolejno dojeżdżają ci księża do Stratfordu.

Stałych dochodów księża tutaj nie mają, tylko od swoich wiernych otrzymują ofiary. Co roku na Boże Narodzenie, około drzwi jest ustawiony stolik i ksiądz wyznacza jednego z parafian, aby zapisywał imiona i nazwiska tych ludzi, co złożą ofiarę na tym stoliku, i ile który złożył. Po 3 lub 4 niedzielach, ksiądz czyta głośno w kościele imię i nazwisko ofiarodawcy. Ubożsi dają po 5 do 19 szylingów, bogatsi po jednym funcie lub po dwa funty sterlingów. Tak samo dzieje się w uroczystości Wielkanocne.

Gdy prosimy o odprawienie Mszy św. składamy w ofierze 5 szylingów, za śluby małżeńskie 5 funtów sterlingów. Jeżeli kto umrze daleko od kościoła, ksiądz przybywa do domu zmarłego i tam odprawivszy nad nim Msze św., odmawia nad nim modlitwy. Po południu bardzo pośpiesznie idzie się do grobu. Nam Polakom bardzo jest przykro, że przy pogrzebach tutejszych nie używają ani krzyża ani chorągwi, i niema nawet żadnego śpiewu. Koło bram cmentarza ksiądz bierze tylko czarną stułę, i towarzyszy umarłemu do grobu. Gdy trumnę postawią, ksiądz wydobędzie z kieszeni flaszczkę z wodą święconą, poświęci grób i czyta nad umarłym po łacinie. Druga rzecz bardzo dla nas smutna, że cmentarz służy dla wszystkich, t.j. dla katolików, protestantów, żydów i pogan. Wszystkie groby są pomieszane, tylko ta różnica, że katolickie są poświęcone.

Wielebny Ojcze! O wszystkich Polakach w Nowej Zelandyi nie mogę dokładnie powiedzieć, bo są po całej wyspie rozrzućeni. Wiem na pewno, że prócz tych, o których napisałem, jest jeszcze 16 polskich rodzin koło Wellingtonu w Masterton. Na południowej wyspie Nowej Zelandyi w Hotykita 7 rodzin, koło Christchurch 40 rodzin polskich. Dokładnie nie wiem, z czego żyją.

Zapytujemy Najprzewielebniejszego Ojca o jedną bardzo ważną rzecz. Jest tu kilka takich, co chodzą regularnie do Spowiedzi i do Komunii św., a żadnego grzechu wyznać nie mogą, bo ani oni nie znają słówka po angielsku, ani kapłan nic nie rozumie po polsku.

Przyszli oni do mnie i tak powiedzieli: pisz bracie do naszych Najwielebniejszych Ojców w tej sprawie, Oni nam doradzą. Proszę Wielebnego Ojca odpowiedzieć na to zapytanie. Prosimy też napisać, czyby było możliwe, ażebyśmy przed śmiercią mogli odbyć choć jedną spowiedź!

Wielebny Ojcze! My tutejszych księży miłujemy i za usługi ile możności im dajem. Ale nam bezustannie marzy się w głowie o naszych księżach, o naszym kochanym polskim języku. Tutejsi księża nas chwają, że polscy ludzie są dobrzy katolicy. Nawet sam Wielebny X. Arcybiskup to mówił i nieraz radby był z nami wdać się w rozmowę, ale nasz język mu to utrudniał.

Przepraszam Wielebnego Ojca i proszę o przebaczenie za ten list dla mnie prostaczka. A jeśliby coś brakło do wiadomości, jakich Ojciec pragnał, to gotów jestem uzupełnić. W tym liście nic kłamliwego się nie znajduje. Na moje potwierdzenie podaję czterech świadków.

Antoni Potroz

Potwierdzam:

August Neustrowski, Augustyn Uhlenberg,
Józef Fabich, Michał Dodziński.

W 1921 r. w Nowej Zelandii (wg danych uzyskanych na podstawie spisu ludności z 1921 r.) mieszkało 399 osób urodzonych w Polsce (109 – w Wellington, 82 – w Taranaki, 71 – w Auckland, 53 – w Otago, 30 – w Canterbury) i 1620 osób z polskich rodziców. W kolejnych latach 1921-1945 przybyło z Polski do Nowej Zelandii ok. 650 osób, głównie Żydów. Kolejny spis, przeprowadzony w 1936 r., wykazał już tylko 211 Polaków, z których 99 mieszkało w Wellington, a 41 w Auckland.

Pozbawieni polskich księży, organizacji i szkół, Polacy ulegali szybkiej asymilacji. Paradoksalnie, dopiero wybuch II wojny światowej, upadek państwa polskiego w 1939 r. i przychylny stosunek Nowozelandczyków (do spraw polskich) przyczyniły się do zjednoczenia i zmobilizowania nielicznej Polonii nowozelandzkiej na rzecz sprawy polskiej. Powołano wówczas w Wellington, w 1941 r., Stowarzyszenie Polaków, mające na celu spopularyzowanie wśród Nowozelandczyków pomocy polskim ofiarom wojennym i jeńcom oraz żołnierzom na Bliskim Wschodzie.

Wychodzące ze Związku Sowieckiego, w 1942 r., Wojsko Polskie gen. Władysława Andersa wyprowadziło kilkanaście tysięcy sierot, dla których zorganizowano opiekę w obozach w Persji (Iranie), Indiach, na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Były to w większości polskie sieroty, które utraciły swoich rodziców po ich deportacji do rosyjskich więzień i obozów pracy. Ówczesny Rząd Polski w Londynie zwrócił się do konsulatów polskich w Południowej Afryce, Meksyku, Stanach Zjednoczonych i Nowej Zelandii o podjęcie działań umożliwiających zaproszenie dzieci polskich do tych krajów.

Losem tych dzieci zainteresowano rząd Nowej Zelandii, premiera Petera Frasera, który wyraził zgodę na zaopiekowanie się do czasu zakończenia wojny kilkuset polskimi sierotami, które wcześniej przebywały w Persji (w Isfahanie). W odpowiedzi, w dniu 1 listopada 1944 r. 732 dzieci i 105 osób personelu, w tym 52 matki, amerykańskim okrętem „General Randal” przyплыnęło do Wellingtonu w nadziei, że po zakończeniu wojny wrócą do Polski. Dzieci z Pahiatua w rzeczywistości nie były imigrantami. Dla nich obóz w Pahiatua był ich małą Polską. Byli gośćmi Rządu Nowej Zelandii, zaproszonymi na krótki czas. Sądzono, że wrócą do Polski, skąd pochodziły, ta część naszej Ojczyzny została jednak włączona do ZSRR, nie miały więc dokąd wracać. Ich domy i cały dobytek skonfiskowano, ich rodziny pomordowano lub wywieziono w głąb Rosji. Rząd Nowej Zelandii udzielił tym dzieciom prawa stałego pobytu.

Kiedy w roku 1945 Polska została włączona do sfery wpływów sowieckich, rząd nowozelandzki dał dzieciom i dorosłym do wyboru pozostanie

w Nowej Zelandii lub powrót do Polski. Z 834 uchodźców jedynie 45 osób dorosłych i dzieci postanowiło powrócić do Polski.

Obóz został ostatecznie rozwiązany 3 lutego 1949 r. 40 najmłodszych dziewczynek przewieziono do bursy prowadzonej przez siostry urszulanki, i 40 najmłodszych chłopców do bursy w Hawera. Obie grupy uczęszczały do szkół nowozelandzkich, ucząc się języka polskiego w bursie.

W kolejnych latach po zakończeniu II wojny światowej zezwolono także na przyjazd z Wielkiej Brytanii byłym żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, przybyło ok. 250 (wraz z rodzinami). W latach 1949-1952 przybyło do Nowej Zelandii ok. 850 Polaków z obozów w Niemczech i Austrii, zorganizowanych dla tzw. *displaced persons* (DP), z których połowę stanowili byli żołnierze Wojska Polskiego – więźniowie niemieckich obozów jenieckich. Przyjeżdżali oni do Nowej Zelandii na obowiązkowe dwuletnie kontrakty. Później, do końca lat siedemdziesiątych XX wieku, do Nowej Zelandii w różny sposób przyjechało ok. 1000 Polaków.

W latach siedemdziesiątych XX wieku, w wyniku kryzysu polityczno-gospodarczego w PRL, Polskę opuściło wiele tysięcy naszych rodaków. W roku 1981 rząd nowozelandzki udzielił specjalnego pozwolenia na przyjęcie trzech 100-osobowych grup Polaków z austriackiego obozu dla uchodźców. Tym sposobem w latach 1981-1983 Nowa Zelandia przyjęła 320 Polaków. W kolejnych latach 1982-1998 aż 1333 Polaków z emigracji postsolidarnościowej otrzymało prawo stałego pobytu w Nowej Zelandii. W roku 1990 w Auckland, największym mieście Nowej Zelandii, mieszkało ok. 500 Polaków. Spis powszechny przeprowadzony w Nowej Zelandii w 1996 r. wykazał 3222 osoby przynajmniej się do polskiego pochodzenia.

W sumie w ciągu XIX i XX wieku ok. 6000 Polaków zadomowiło się w Nowej Zelandii. Na wystawie w KUL-u nie sposób było zaprezentować całej, bardzo złożonej i wielobarwnej historii polskiej emigracji. Zostały jednak zasygnalizowane ważne fakty związane z pierwszą falą emigracji z końca XIX wieku, a także emigracją czasu wojny i lat bezpośrednio po II wojnie światowej. Szczególnie wzruszające były pamiątki dokumentujące okoliczności przyjazdu pierwszych emigrantów do Nowej Zelandii i warunki ich życia, w latach siedemdziesiątych XIX wieku.

Istotna część nowozelandzkiej ekspozycji poświęcona była polskim sierotom przyjętym przez rząd Nowej Zelandii w 1944 r. Z fragmentami tej ekspozycji społeczność uniwersytecka KUL mogła się już zapoznać podczas Międzynarodowej Konferencji *Z Sybiru na drugą półkulę. Wojenne losy polskich dzieci* zorganizowanej przez Instytut w maju 2006 r. Wówczas istotnym dopełnieniem wspomnianej konferencji była wystawa pamiątek, fotografii Dzieci

z Pahiatua ze zbiorów Muzeum Polskiego Dziedzictwa w Auckland i pamiątek po pierwszym duszpasterzu tej wspólnoty, ks. dr. Michale Wilniewiczycu, przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w Drohiczynie.

Wojenne i powojenne losy dzieci doczekały się szeregu publikacji. Między innymi podczas wspomnianej sesji nastąpiła prezentacja i zarazem promocja książki *Dwie Ojczyzny. Polskie dzieci w Nowej Zelandii. Tułacze wspomnienia*, red. Adam Manterys, Warszawa 2006.

Ekspozycję wzbogaciły piękne, artystyczne zdjęcia widoków: gór, lodowców, jezior, gejzerów, fiordów Nowej Zelandii, wykonane przez fotografika Krzysztofa Pfeifera.

Polacy zasłużyli się w rozwoju Nowej Zelandii, prowadząc szereg pionierskich prac. Byli współzałożycielami kilku miejscowości i budowniczymi kościołów katolickich.

III. SYMPOZJUM NAUKOWE

20 listopada 2008 r. Instytut był organizatorem Międzynarodowej Konferencji Naukowej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II pt. „Emigracja polska wczoraj i dziś. W poszukiwaniu wiedzy”.

W konferencji udział wzięło wielu badaczy z krajowych ośrodków naukowych: Lublina i Krakowa oraz zagranicy – Irlandia, Litwa, Ukraina; delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji – bp Ryszard Karpiński. W trakcie jednodniowej sesji, którą otworzył prorektor KUL ks. prof. dr hab. Stanisław Zięba, wygłoszono 12 referatów obejmujących problematykę obecności Polaków na emigracji i organizowania przez nich oświaty polonijnej.

Zgodnie z tradycją materiały z sesji zostaną opublikowane w serii A (Studia) „Biblioteki Polonii”.

IV. NAGRODA NAUKOWA IM. IRENY I FRANCISZKA SKOWYRÓW

Jury Nagrody Naukowej im. Ireny i Franciszka Skowyrów w składzie: dyrektor Instytutu – przewodniczący Jury; oraz prodziekani wszystkich wydziałów Uczelni, na posiedzeniu 26 maja przyznali nagrodę Skowyrów za rok 2008. Laureatem zostało Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej. Podczas uroczystości wręczenia Nagrody Naukowej, która miała miejsce 11 grudnia w KUL, wykład pt. „Kościół a stan wojenny w Polsce” wygłosił

dyrektor Biura – dr hab. Jan Żaryn, który nagrodę odbierał. Laudację wygłosił przewodniczący Jury Nagrody prof. dr hab. Tomasz Panfil – dyrektor Instytutu.

V. WYJAZDY NAUKOWE I SPOTKANIA POLONIJNE PRACOWNIKÓW INSTYTUTU

11 II – ks. dr Józef Szymański brał udział w Międzynarodowej Sesji Naukowej zorganizowanej przez Wyższe Seminarium Duchowne oo. Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej „Z dziejów duszpasterstwa zakonnego wśród Polonii na świecie w 50-tą rocznicę powstania Polskiego Ośrodka Katolickiego Bernardynów w Martin Coronado (1957-2007)” i wygłosił referat nt.: „Skala oddziaływania władz państwowych wobec zakonów i zgromadzeń zakonnych zaangażowanych w duszpasterstwie polonijnym w latach siedemdziesiątych XX wieku”.

13-27 II – ks. dr J. Szymański przebywał na kwerendzie naukowej w polskich ośrodkach duszpasterskich w Norwegii (Oslo i Stavanger) oraz prowadził rekolekcje dla Polonii.

28-29 II – ks. dr J. Szymański przebywał na kwerendzie naukowej w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku.

12 IV – dr Paweł Sieradzki wziął udział w Konferencji Naukowej „Ród Czartoryskich – zasługi dla Narodu i Kościoła”, zorganizowanej przez Pomorski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Gdańsku, Akcję Katolicką OP im. Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda przy parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi, i wygłosił referat: „Między poczuciem obowiązku a głosem powołania. Bł. ks. August Czartoryski (1858-1893)”.

8 V – ks. Sławomir Zych wziął udział w II Polsko-Ukraińskiej Konferencji Historycznej „Wspólne korzenie – wspólny dom” w Brzozowie i wygłosił referat nt. „Parafie diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego w czasie II wojny światowej”.

22 V – dr Witalij Rosowski podczas spotkania z Polakami w rzymskokatolickiej parafii w Szaraweczce na Ukrainie wygłosił referat „Z dziejów Polaków na Podolu”.

6 VI – dr Paweł Sieradzki z okazji święta patronalnego Gimnazjum im. Bł. ks. Augusta Czartoryskiego w Sieniawie wygłosił referat: „Zasługi kulturalne i religijne Czartoryskich dla ziemi sieniawskiej”.

29-30 VII – ks. dr Józef Szymański prowadził kwerendę w Archiwum Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

8 X – dr Paweł Sieradzki wziął udział w Konferencji Naukowej „Ziemia-
nie w podróży”, zorganizowanej w Muzeum Zamoyskich w Kozłówce, i wy-
głosił referat: „Odkrywając własną tożsamość, odpowiadając na głos powoła-
nia. August Czartoryski (1858-1893) na szlakach Europy”.

9-12 X – dr Witalij Rosowski wziął udział w IV Forum Teologów Europy
Środkowo-Wschodniej w Łucku pt. „Być człowiekiem – być prorokiem” i
wygłosił referat „Wierni świeccy Kościoła katolickiego na Podolu w czasach
stalinowskich (lata 30. XX wieku)”.

10 X – dr Paweł Sieradzki wziął udział w Konferencji Naukowej „Pięć
wieków Kolbuszowej 1500/1508-2008. Z dziejów miasta i powiatu” w Kolbu-
szowej i wygłosił referat nt. „Epizod kolbuszowski rabacji chłopskiej 1846
roku w świetle wspomnień Karola Druzewicza (1800-1879)”.

10 X – ks. Sławomir Zych wziął udział w Konferencji Naukowej „Pięć
wieków Kolbuszowej 1500/1508-2008. Z dziejów miasta i powiatu” w Kolbu-
szowej i wygłosił referat nt. „Zagraniczne «przypadki» księcia Marcina Lubo-
mirskiego”.

23-24 X – dr Witalij Rosowski wziął udział w Międzynarodowej Konfe-
rencji Naukowej zorganizowanej w Białymstoku nt. „Lata Wielkiej Wojny –
rok 1918 w Europie Środkowo-Wschodniej” i wygłosił referat „Społeczność
polska na Ukrainie naddnieprzańskiej w 1918 r.”

20 XI – Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL
był organizatorem Międzynarodowej Konferencji Naukowej zorganizowanej
w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II pt. „Emigracja polska
wczoraj i dziś. W poszukiwaniu wiedzy”. Podczas sesji referaty wygłosili
pracownicy Instytutu: dr Witalij Rosowski, „Oświata i szkolnictwo polskie na
Białorusi i Ukrainie po 1989 roku”; dr Paweł Sieradzki, „Polscy ziemianie
– mecenasi KUL w kraju i zagranicą. Aniela Potulicka i Piotr Czartoryski”;
ks. dr Józef Szymański, „Oświata polonijna w Belgii. Wczoraj i dziś”.

29-31 XI – ks. Sławomir Zych prowadził kwerendę w Archiwum Państwo-
wym w Rzeszowie.

15 XII – ks. Sławomir Zych wziął udział w spotkaniu w Nowym Żmigro-
dzie w Zespole Szkół im. M. Kopernika, gdzie zorganizowano sesję nt. „Na
styku kultur. Spotkania polsko-ukraińskie” i wygłosił referat „Z dziejów
Kościoła wschodniego na ziemi żmigrodzkiej”.

12-19 XII – dr Witalij Rosowski wziął udział w sesji pt. „I Szkoła Polsko-
Białoruska dla doktorantów i młodych naukowców Warszawa-Białystok”, zor-
ganizowanej przez Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jezio-
rańskiego we Wrocławiu i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu War-
szawskiego.

VI. PUBLIKACJE INSTYTUTU

1. *Łaskami stynący obraz NMP Królowej Świata – Opiekunki Ludzkich Dróg w Sokołowie Małopolskim*, red. S. Zych, Lublin–Rzeszów 2008 [w serii B (Materiały i Dokumenty), t. 19 „Biblioteki Polonii”].
2. W. Rosowski, *Dzieje rzymskokatolickiej diecezji kamienieckiej w latach 1918-1941*, Lublin: TN KUL 2008, ss. 320.
3. „Studia Polonijne” 29(2008), ss. 425.

Ponadto pracownicy Instytutu opublikowali dwie książki, dwanaście artykułów i pięć recenzji.